

AUDIO

9/2011

cena 12,50 zł (w tym 8% VAT)

Z LUTNICZYMI REFERENCJAMI
SONUS FABER
AMATI ANNIVERSARIO

EISA

EUROPEAN IMAGING AND
SOUND ASSOCIATION

2011-2012
NAGRODY
Z SAMEGO SZCZYTU

AMPLITUNERY 3400 - 3700 zł



HARMAN KARDON AVR365
MARANTZ SR5006

ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 5000 - 6000 zł



KEF Q700, MISTRAL SAG-320, M-S MEZZO 8
PARADIGM SE 3, POLK AUDIO RTI-A7

ODTWARZACZE CD 12 000 zł



AYON AUDIO CD-1SC, LUXMAN D-05,
MARANTZ SA-11S2, SIMAUDIO MOON CD3.3

ISSN 1425-171X Indeks 332755



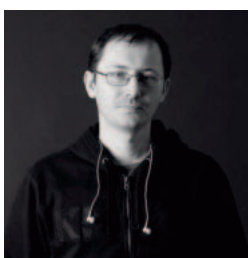
9 771424 171119 09

www.audio.com.pl



RADEK ŁABANOWSKI

Zwróciłem uwagę na nagrody EISA w panelu urządzeń mobilnych, którymi od czasu do czasu również się zajmuję na łamach „Audio”. Są różne telefony, jest tablet, ale w tym roku nie ma w tym gronie żadnego produktu Apple. Jak widać, bez „iCośtam” można sobie jakoś poradzić... Za to nie można – bez B&W!



WOJCIECH PACUŁA

A ja zauważyłem, że po kilku latach stałej obecności w tej edycji nagród, w tym roku nie pojawił się gramofon. Trochę szkoda... Ja bez gramofonu nie mogę sobie poradzić, ale zgoda – gramofon to nie święta audiofilska krowa. Skoro nie było nic ciekawego, to trudno, może w przyszłym roku... A tymczasem cieszę się z Nagry!



CEZARY GUMIŃSKI

Pod koniec września mija 20 lat od śmierci Milesa Davisa, jazzowego geniusza. Legenda jego twórczości jest ciągle żywa. Fanom polecam CD „Visions of Miles” Colina Townsa, czyli big-bandową wersję utworów z ostatnich dwóch dekad działalności trębacza. Za miesiąc wspaniały dokument DVD z fragmentami koncertów Davisa na prestiżowym festiwalu w Montreux z lat 1973-1991. Chapeau bas!



JA CIĘ KRĘCĘ

Na Europę (i nie tylko) spadają różne nieszczęścia, ale karawana z logo EISA jedzie dalej – i tak powinno być, róbmy swoje, bo cóż eksperci od sprzętu audio i wideo mogą poradzić na kryzys w Grecji, szaleńca w Norwegii, wysoki kurs franka w Polsce czy niski kurs zdrowego rozsądku. Sami trzymajmy jak najlepszy kurs, a może przetwamy... W tym roku mamy powód do specjalnej satysfakcji, gdy możemy nie tylko przedstawić najlepsze urządzenia wybrane przez kilkudziesięciu europejskich ekspertów, ale pokazać też poważny udział „Audio” w tych decyzjach. Nagrody przyznawane są ostatecznie po demokratycznym głosowaniu, w którym każdy ma jeden głos, ale głosowanie to poprzedzone jest debatą, często burzliwą, z różnymi, krzyżującymi się argumentami (zwykle merytorycznymi...). Aż osiem nagród dla produktów rekomendowanych przez polskie „Audio” – to nasz rekord. Cieszy nas zarówno widoczny wpływ, jaki mamy w procesie wybierania nagród, jak i same nagrody, przyznane w tym roku urządzeniom ciekawym i ambitnym, w dużej mierze zasługującym na miano „audiofilskich” albo co najmniej bardzo nowoczesnych, wpisujących się w rozwój rynku. Czyste stereo zostało uhonorowane około dziesięcioma nagrodami, a rozpościera się od głośników komputerowych do hi-endowego wzmacniacza lampowego; punktem centralnym programu dwukanałowego jest piękny komplet odtwarzacza CD i wzmacniacza – sprzęt, jaki pewnie kiedyś odejdzie do historii, tak jak wszystko... ale pozostanie ikoną hi-fi długiego przełomu XX i XXI wieku. Dobrze też widać, że nagrodzone produkty czystego audio są generalnie droższe od produktów z działu kina domowego, co jest odzwierciedleniem sytuacji rynkowej. Jakość najlepiej broni się w stereo, tu jest najbardziej potrzebna. Obraz nie odwraca naszej uwagi od brzmienia, jest też mocne środowisko pasjonatów, ceniących tę jakość nie tylko na własny użytek, ale i prowadzących swoisty lobbing wśród znajomych, zarażając ich potrzebą posiadania dobrego sprzętu – głównie stereofonicznego. I dlatego stereo trzyma się tak dobrze, gdyż stąd „zwrotnie” promieniuje jakość i klasa, a może nawet (powracająca) moda? Z pewnością nie można już mówić o modzie na kino domowe, tak jak nie można mówić o modzie na zmywarkę czy odkurzacz – każdy to już ma i spokój. Moda, a tym bardziej pasja, to coś więcej niż funkcjonalność i użyteczność; to coś wręcz w pewnym konflikcie z rzeczą praktyczną, bo w jakim stopniu praktyczne jest jakiegokolwiek hobby, które nie jest pracą zawodową, wymaga czasu i wysiłku, a nie przynosi żadnych wymiernych korzyści? To, co w życiu najprzyjemniejsze, najbardziej fascynujące, angażujące, jest z gruntu mało praktyczne. Nawet jeżeli ktoś nie ma czasu słuchać muzyki... postawmy odważną tezę – też może posiadać sprzęt, i to też może mieć sens, choć sens niepraktyczny, to dający satysfakcję.

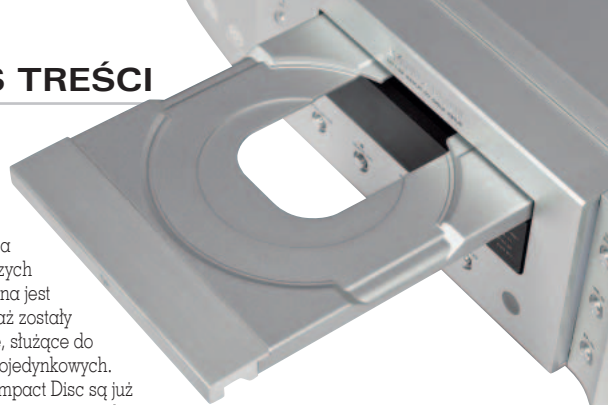
A co ja kręcę? Oczywiście płyty kręcę, winylowe i CD, bo kręcące się płyty to jeden z najważniejszych trybów tej skomplikowanej audiofilskiej maszynery, która wciąż się jakoś... kręci, ale wymaga wszechstronnego podsyłania wyobraźni. Może to niezdrowe podniety? Sama muzyka nie wystarczy? Młodym wystarczy, wtedy wystarczy im iPod i douszne słuchawki. Muzyka to jakiś ważny, wspólny mianownik, ale nie tłumaczy wszystkiego.



SPIS TREŚCI

65

Wielu z nas wciąż woli kręcić płytami, niż ładować pliki. Jedno nie przeszkadza drugiemu. Większość najnowszych odtwarzaczy CD przygotowana jest z myślą o nowej epoce, ponieważ zostały wyposażone w wejścia cyfrowe, służące do podłączenia innych źródeł zerojedynkowych. Nawet jeżeli dni formatu Compact Disc są już policzone... to z takim odtwarzaczem w ogóle nie musimy się tym przejmować.



35

Nowe amplitunery na nowy sezon – ale zamiast najczęściej testowanych, Denona, Pioneera czy Yamahy, mamy dwa urządzenia firm nie mniej znamienitych, chociaż... Harman i Marantz też od dawna startują w tej konkurencji, tyle że znane były bardziej z dobrego brzmienia, niż z kompletu bajeranych funkcji. Najnowszym modelom można wytknąć tylko drobiazgi, lecz diabeł tkwi właśnie w szczegółach...



114

Amati – w ich pierwszej wersji – testowaliśmy w „Audio” dziesięć lat temu (a może więcej), poświęcając im dziesięć stron naszego magazynu (a może więcej...). Wtedy była to sensacja – pierwsze tak duże, trójdrożne kolumny z firmy znanej wcześniej z pięknych monitorów. Od tego czasu oferta Sonusa kompletnie się przeobraziła – dominują w niej modele wolnostojące. Przeobraziły się też Amati.



44

Pięć kolumn w tym numerze „Audio” to dopiero pierwsza, i to mniejsza, część testu, który obejmie w sumie 14 modeli wolnostojących w zakresie 5000-6000 zł. Zebranie takiej stawki nie było łatwe, ale jak widać – było możliwe; w tym zakresie ceny większość firm ma swoje propozycje, tutaj bowiem klientów nie zabraknie. To kolumny dobre zarówno do stereo, jak i do systemów kina domowego, już bardzo przyzwoite, a cenowo jeszcze przystępne dla większości.

SPIS TREŚCI

9/2011/189

- 6 AKTUALNOŚCI
- 14 NAGRODY EISA
- 88 RYNEK I GIEŁDA

HI-FI

- 43 ZESPOŁY GŁOŚNIKOWE 5000-6000 ZŁ
- 44 KEF Q700
- 48 Mistral SAG-320
- 52 Mordaunt-Short MEZZO 8
- 56 Paradigm SE 3
- 60 Polk Audio RTI-A7

- 83 Z ANALOGOWEGO ARCHIWUM X
- 84 Pro-Ject XPRESSION
- 85 Pro-Ject XPERIENCE

KINO DOMOWE

- 35 AMPLITUNERY 3400-3700 ZŁ
- 36 Harman Kardon AVR365
- 40 Marantz SR5006

HI-END

- 65 ODTWARZACZE CD 12 000 ZŁ
- 66 Ayon Audio CD-1sc
- 71 Luxman D-05

- 74 Marantz SA-11S2
- 79 Simaudio MOON CD3.3
- 114 KLASYK PO PRZEJŚCIACH
- Sonus Faber AMATI ANNIVERSARIO

MUZYKA

- 99 Płyta AUDIO
- 100 Jazz i okolice
- 104 Rock i okolice
- 110 Klasyka
- 111 Audio Mix

AUDIUM COMP

bezkompromisowo
bez tweetera



Kolumny Audium prezentują się zjawiskowo w związku z brakiem tweetera. Wysokie tony dostatecznie sprawnie i gładko przetwarza specjalny 7,5-cm przetwornik szerokopasmowy, ale bas to już domena specjalnego niskotonowego.

Przedstawiciel marki Audium przesłaną notę prasową, dotyczącą nowych kolumn głośnikowych dostępnych na polskim rynku, opatrzył hasłem „No Compromise!”. I bez tweetera.

Modele Comp 3, 5 oraz 7 oparte są bowiem na szerokopasmowym przetworniku o średnicy 7,5 cm oraz module subbasowym umieszczonym w dolnej części obudowy. Najmniejsze Comp 3 to konstrukcje podstawkowe w cenie 5000 zł za parę. Można do nich dokupić firmowe podstawki za 1400 zł. Wolnostojące Comp 5 są wycenione na 8000 zł, a topowe Comp 9 kosztują 24 000 zł. Producent pracuje również nad głośnikiem centralnym Cinema (mogącym też pełnić rolę efektowego) oraz nad aktywnym subwooferem Sub.

Co więcej, Audium Comp proponuje równocześnie wersje aktywne i półaktywne.

MT-2 można uznać za wzmacniacz słuchawkowy, choć stabilna praca przy 4 omach pozwoli również na podłączenie głośników.

minimoc XINDAK MT-2

Xindak MT-2 jest małym lampowym wzmacniaczem, który może pełnić funkcję wzmacniacza zintegrowanego, wzmacniacza słuchawkowego, a nawet... przetwornika cyfrowo-analogowego!

Urządzenie ma szerokość tylko 26 cm, w obwodach wykorzystano lampy 6J1. Stabilny stopień wyjściowy pozwalaysterować nawet 4-omowe obciążenia. Trzeba jednak za-

dbać o zespoły charakteryzujące się wysoką skutecznością, gdyż moc MT-2 to tylko 1,5 W.

Wzmacniacz ma także wejście USB, pozwalające na wykorzystanie go jako zewnętrznego przetwornika DAC, pracującego z komputerami, z systemem operacyjnym Windows.



pięciokanałowy początek HARMAN KARDON AVR156



HDMI, 3D, dekodery HD i 5 końcówek mocy – w większości systemów wielokanałowych niczego więcej nie potrzeba.

Harman Kardon znowo odświeża linię amplitunerów wielokanałowych. Obok droższych urządzeń pojawił się tańszy model, czyli AVR156, kosztujący 1800 zł, wyposażony w najważniejsze dla dzisiejszego kina układy. Gniazda HDMI mają postać v1.4 z obsługą sy-

gnałów 3D, a dekodery HD obejmują wszystkie najważniejsze tryby. Jedyną widoczną oszczędnością jest pięć, a nie siedem, końcówek, choć w praktyce mało kogo to zniechęci. Moc każdego z pięciu wzmacniaczy wynosi 70 W przy 8 omach.

DENON DHT-1311XP

prawie wszystko...

Kino Denona złożono z podstawowego modelu amplitunera A/V oraz systemu głośnikowego 5.1; trzeba jeszcze dokupić źródło (np. Blu-ray), a jeżeli chcemy coś zobaczyć w kinie...



Miniwieże Denona z firmowymi zespołami głośnikowymi odnoszą sukcesy już od dłuższego czasu. Rozwijając swój asortyment, firma postanowiła więc zaproponować również kompletne rozwiązanie wielokanałowe. System DHT-1312XP jest już drugim tego typu i zastępuje ubiegłoroczny model DHT-1311XP. Pomysł był stosunkowo prosty – wystarczyło wziąć podstawowy model amplitunera wielokanałowego (w tym roku będzie to AVR-1312), dodać do niego głośnikowy zestaw 5.1 i ustalić za taki komplet atrakcyjną cenę, która wynosi 2200 zł.

LAVARDIN IT15

ognista integra

Francuska firma Lavardin uczciła 15-lecie swojej działalności zintegrowanym wzmacniaczem IT 15. Zupełnie nowa konstrukcja ma zapoczątkować linię urządzeń dedykowanych najbardziej wymagającym klientom. Już z wyglądu jest wyjątkowa – wyróżnia się intensywną czerwienią przedniej płyty (całą obudowę wykonano z aluminium). Wzmacniacz ma cztery niesymetryczne wejścia liniowe wybierane za pomocą układu hermetycznych przełączników, których styki wykonano ze srebra i złota. Moc nie jest porażająca, tranzystorowy układ generuje 2 x 47 W przy 8 omach, ale oczywiście chodzi tu o jakość, nie o ilość... tym bardziej, że cena wynosi 39 000 zł.



Ognisty kolor przedniego panelu nie idzie w parze z mocami piekielnymi (tylko 2 x 47 W). Może wzmacniacz zaczerwienił się ze... wstydu? Jest i techniczne wyjaśnienie – niska sprawność energetyczna, której towarzyszy wydzielanie się ciepła, rozgrzała front do czerwoności.

JBL CINEMA 300, 500

kinowe kompakty

O nagłośnianiu kin JBL wie prawie wszystko, podobnie jak o kolumnach do domowych sal kinowych, w których jednak nie zawsze mogą stać wyśmienite konstrukcje... Gdy brakuje miejsca, można sięgnąć po jeden z dwóch nowych zestawów Cinema o kompaktowych gabarytach.

Modele 300 oraz 500 to bliźniacze konstrukcje w konfiguracji 5.1. Punktem wspólnym obydwu zestawów są głośniki centralne, oparte na dwóch 75-mm przetwornikach nisko-średniotonowych i 25-mm tytanowej kopułce wysokotonowej. Taki sam jest również subwoofer, wyposażony w 8-calowy głośnik i wzmacniacz 150 W. Satelity w Cinema 500 mają identyczny układ przetworników jak w centralnym, natomiast w Cinema 300 są mniejsze – z pojedynczym przetwornikiem 75 mm.



Oryginalne, bardzo efektowne maskownice, które mogliśmy już zobaczyć w serii Studio, JBL przenosi na orbitę satelitarną.

R E K L A M A



Paradigm®

Kanadyjska Legenda Dźwięku

CINEMA v.4

GWIAZDY NA CZERWONYM DYWANIE!



Nowa seria Cinema v.4

to bilet do świetnej zabawy. Uzyskano jeszcze lepszą jakość dźwięku dzięki zastosowaniu innowacyjnych rozwiązań technologicznych, a nowoczesne obudowy w czarnym połysku lśnią niczym gwiazdy kina na czerwonym dywanie!



*Dot. pasywnych kolumn głośnikowych Cinema v.4

POLPAK POLAND Sp. z o.o.
SALON CENTRALNY REGULY/BIURO HANDLOWE:
Al. Jerozolimskie 333A, 05-816 Regulki w Warszawie,
tel. (22) 353-14-14
ZNAJDŹ NAJBLIŻSZEGO DEALERA NA:
www.POLPAK.com.pl



Nagrody EISA są najbardziej prestiżowymi wyróżnieniami, przyznawanymi przez reprezentantów pism specjalistycznych z całej Europy i uroczystie prezentowanymi pod koniec lata na łamach wszystkich magazynów należących do stowarzyszenia. W Polsce ten przywilej, w panelu Audio-Kino Domowe, należy do „Audio”.



2011-2012

W tym roku najważniejsze spotkanie stowarzyszenia EISA odbyło się w Belgradzie, czego nie należy wiązać z wielką polityką. Mogliśmy sfotografować się na tle „Pobiednika” (Zwycięzcy), który dobrze symbolizuje politykę EISA: dla przyjaciół mamy gołębia, dla wrogów – miecz, a dla wahających się... to, co Pobiednik ma pośrodku.

Cała nasza prezentacja obejmuje dziewięć nagród w obrębie czystego stereo (z których dwie dotyczą sprzętu przenośnego) i dziewięć z szerszego obszaru audio-kina domowego. Dodaliśmy do tego pozostałe przenośne drobniaki (różne telefony i tablety) a także dwie obowiązkowe nagrody dla produktów „ekologicznych” (Europa...). Pozostałe nagrody – paneli Foto, Video i Elektroniki Samochodowej – przedstawiamy w skrócie.

Testy urządzeń nagrodzonych w tym roku przez EISA znajdziecie w numerach „AUDIO”:

B&W ZEPPELIN AIR – „AUDIO” 7-8/2011
JBL STUDIO 190 – „AUDIO” 7-8/2011
Primare CD32 + I32 – „AUDIO” 3/2011
LG HX966 TZW – „AUDIO” 7-8/2011
Philips SOUNDHUB HTS9221 – „AUDIO” 7-8/2011
Dali FAZON F5 – „AUDIO” 6/2011
KEF T205 – „AUDIO” 4/2011
Cambridge Audio AZUR 751BD – „AUDIO” 7-8/2011

NAGRODY PANELU ELEKTRONIKI SAMOCHODOWEJ
EUROPEJSKA SAMOCHODOWA JEDNOSTKA STERUJĄCA
Pioneer SPH-DA01
EUROPEJSKI SAMOCHODOWY SYSTEM NAWIGACYJNY
Kenwood DNX9280BT
EUROPEJSKI SAMOCHODOWY SYSTEM GŁOŚNIKOWY
Focal PS 165
EUROPEJSKI WZMACNIACZ SAMOCHODOWY
Audison Voce AV 5.1k
EUROPEJSKI SUBWOOFER SAMOCHODOWY
Ground Zero GZPW 10SPL
EUROPEJSKI PROCESOR SAMOCHODOWY
XA-H800
EUROPEJSKA INTEGRACJA SAMOCHODOWA
Helix PP50 DSP
EUROPEJSKA INNOWACJA SAMOCHODOWA
JBL MS-2

NAGRODY PANELU FOTO EISA
EUROPEJSKI APARAT FOTOGRAFICZNY
Canon EOS 600D
EUROPEJSKI APARAT PROFESJONALNY
Pentax 645D
EUROPEJSKI ZAAWANSOWANY APARAT SLR
Nikon D7000
EUROPEJSKI KOMPAKTOWY APARAT SYSTEMOWY
Panasonic LUMIX DMC-G3
EUROPEJSKI KOMPAKTOWY APARAT FOTOGRAFICZNY
Sony Cyber-shot DSC-HX9V
EUROPEJSKI APARAT „NA KAŻDĄ POGODĘ”
Olympus TOUGH TG-810
EUROPEJSKI SPOŁECZNOŚCIOWY APARAT FOTOGRAFICZNY
Samsung SH100
EUROPEJSKI APARAT DLA PODRÓŻUJĄCYCH
Casio EXILIM EX-ZR100
EUROPEJSKI ZAAWANSOWANY APARAT KOMPAKTOWY
Fujifilm FinePix X100
EUROPEJSKI OBIEKTYW
Sigma 70-200 mm F2.8 EX DG OS HSM
EUROPEJSKI OBIEKTYW PROFESJONALNY
Canon EF 70-300 mm F4-5.6L IS USM
EUROPEJSKI OBIEKTYW ZOOM
Tamron AF 18-270 mm F3.5-6.3 Di II VC PZD
EUROPEJSKI KOMPAKTOWY OBIEKTYW SYSTEMOWY
Samsung NX 20-50 mm F3.5-5.6 ED i-Function
EUROPEJSKA DRUKARKA
Epson Stylus Photo R3000
EUROPEJSKIE OPROGRAMOWANIE FOTOGRAFICZNE
Nik Software Silver Efex Pro 2
EUROPEJSKIE AKCESORIA FOTOGRAFICZNE
Vanguard GH-100 Pistol Grip Ball Head

NAGRODY PANELU VIDEO EISA
EUROPEJSKI TELEWIZOR BEST BUY
Samsung UE40D6500
EUROPEJSKI TELEWIZOR LCD
Sony BRAVIA KDL-55HX920
EUROPEJSKI TELEWIZOR PLAZMOWY
Panasonic VIERA TX-P50VT30
EUROPEJSKI TELEWIZOR 3D
Philips 46PFL9706
EUROPEJSKA KAMERA
Canon LEGRIA HF M41
EUROPEJSKA KAMERA RODZINNA
Sony Handycam HDR PJ10E
EUROPEJSKA KAMERA 3D
JVC Everio GS-TD1
EUROPEJSKI TELEWIZOR STRUMIENIOWY
Loewe Individual 46 Compose 3D



Dali

FAZON F5

Europejski Design Audio 2011-2012



Jeśli sądzisz, że kupując kolumny hi-fi, jesteś skazany na prostopadłościennne skrzynki – duńscy specjaliści z firmy Dali udowodnili, że jest inaczej.

Stylowe FAZON F5 wykonane z niekonwencjonalnych materiałów, z aluminiową obudową, uzyskują nowoczesny i elegancki, opływowy kształt – przyjemny nie tylko dla oka, ale też doskonały akustycznie, minimalizujący wewnętrzne odbicia oraz gwarantujący nadzwyczajną sztywność.

FAZON F5 wykorzystuje również wypróbowane przez Dali głośniki z membranami z włóknem drzewnym i bardzo lekką jedwabną kopułką wysokotonową. Dostępne w kolorze czerwonym, czarnym i białym, na wysoki połysk, perfekcyjne w każdym detalu, 86-cm głośnikowe rzeźby stoją na specjalnych cokołach, w których można całkowicie schować podłączone kable.



Pioneer

Pioneer wprowadza do swojej tegorocznej oferty dwa modele płaskich amplitunerów z serii „Slim”. Urządzenia mają dopełnić bogatą gamę odbiorników AV, jaką przygotował Pioneer, oferując produkty dla użytkownika poszukującego wysokiej klasy, w pełni funkcjonalnego amplitunera AV, jednak w obudowie o bardziej kompaktowych rozmiarach, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii wzornictwa.



Amplitunery z klasą! Pioneer serii „Slim”



VSX-C300



VSX-S500



W ofercie znajdują się dwa modele – **VSX-C300** i **VSX-S500S** – oferujące zasilanie 6 kanałów przy jednocześnie obniżonym poziomie poboru prądu; istnieje też możliwość podłączenia dodatkowej pary głośników B.

Nowe odbiorniki wyposażono w cztery wejścia HDMI w wersji 1.4a, zapewniając wygodne opcje połączeniowe wysokiej rozdzielczości. Interfejs zapewnia transfer sygnałów sterujących dla zewnętrznych urządzeń oraz funkcję ARC (kanał zwrotny audio) – czyli transmisję sygnału audio z telewizora do amplitunera, bez konieczności wykonywania dodatkowych połączeń. Urządzenia oferują też funkcję HDMI-through, dzięki której amplituner przekazuje sygnał z urządzenia źródłowego do telewizora przy wyłączonym zasilaniu amplitunera. VSX-S500 ma dodatkowo przetwornik obrazu umożliwiający przekształcanie zwykłych sygnałów wideo formatu SD, podawanych na wejścia analogowe do postaci cyfrowej, i ich transmisję przez wyjście HDMI do telewizora w rozdzielczości do 1080p.

Dzięki opcjonalnemu modułowi Bluetooth (AS-BT300 dla VSX-S500 i AS-BT-100 dla VSX-C300), nowe amplitunery AV Pioneer oferują bezprzewodową transmisję strumienia audio przez Bluetooth z zewnętrznych urządzeń źródłowych, mogących współpracować z technologią Bluetooth - iPhone, iPod touch, platformą Android oraz innymi aparatami typu smartphone lub z komputerem. Dzięki temu można nadal mieć przy sobie swój telefon i korzystać z jego zasobów audio w wysokiej jakości systemie kina domowego.

Opracowany przez Pioneer system przywracania jakości dźwięku transmitowanego przez Bluetooth - Sound Retriever AIR – rekonstruuje parametry dźwięku i jego jakość, utraconą w procesie kompresji Bluetooth, a także tłumi zakłócenia spowodowane transmisją.

Pioneer – niemal w każdym swoim amplitunerze – również w tych modelach zawarł firmowy system kalibracji akustycznej Pioneer MCACC, który analizuje ustawienie głośników i zapewnia optymalizację działania każdego z nich w warunkach akustycznych panujących w danym pomieszczeniu.

VSX-S500 wyposażono w funkcję radia internetowego. Po podłączeniu do sieci lokalnej z dostępem do Internetu, można odbierać tysiące stacji radiowych. Użytkownik ma również do dyspozycji gniazdo uniwersalne USB (tylko model VSX-S500).

Nowe amplitunery zostały wyposażone w specjalny tryb ekologiczny ECO, po włączeniu którego można zredukować zużycie prądu nawet do 60 % w stosunku do tradycyjnych urządzeń wielokanałowych tego typu.

Nowy tryb – „Sound Wing” – zapewnia optymalne działanie w połączeniu z nowymi głośnikami wielokierunkowymi Pioneer, wykonanymi w technologii HVT (Horizontal-Vertical-Transforming), dzięki której można uzyskać znacznie szersze pole najlepszego brzmienia (tzw. Sweet Spot); ustawienie głośników HTV nie wpływa tak znacząco na jakość przekazu, jak w przypadku konstrukcji konwencjonalnych.

www.pioneer.pl

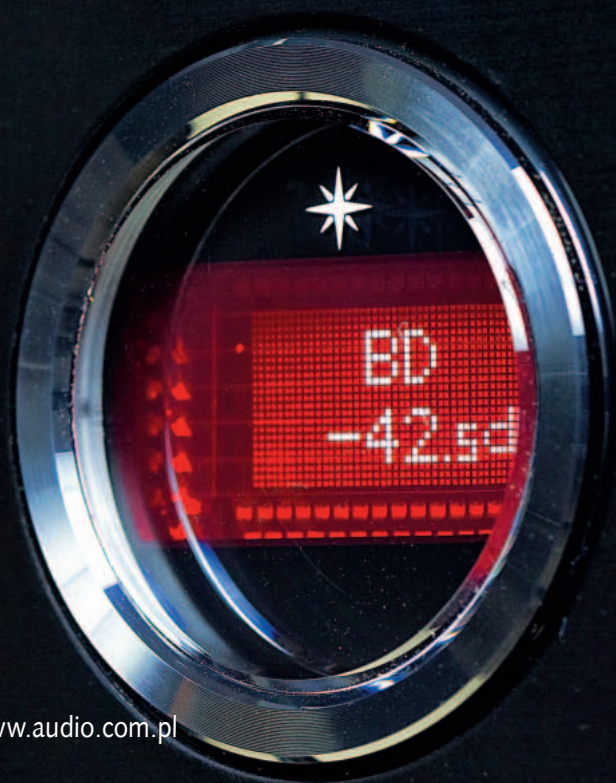
harman/kardon

Amplitunery wielokanałowe 3400 - 3700 zł **KINO DOMOWE**

WIELCY NIEOBECNI

Harman Kardon AVR365
Marantz SR5006

marantz
AV SURROUND RECEIVER SR5006



Nowe amplitunery na nowy sezon i od razu niespodzianka. Firmy takie jak Harman Kardon czy Marantz wprowadzały swoje urządzenia zwykle później niż Denon, Pioneer i Yamaha. Wiele wskazywało na to, że i w tym roku będzie podobnie – już w maju pojawiły się huczne zapowiedzi całych flot nowych modeli trzech wymienionych amplitunerowych liderów. Problem tylko w tym, że aż do końca lipca nie pojawiły się same urządzenia, które moglibyśmy przetestować. Nad wrześniowym numerem „Audio” pracujemy, gdy wszyscy byczą się na plaży, a może wylądowali tam razem z zaginionymi amplitunerami?... Tymczasem zamiast oczekiwanych faworytów, do redakcji dotarły, bez wielkiej pompy, nowe amplitunery Harmana i Marantza; a znając zaangażowanie tych dwóch firm w sprawę dobrego brzmienia, o ile zależy nam właśnie na jakości dźwięku, nie musimy się martwić nieobecnością innych. Tym bardziej, że w końcu się pojawia...

Mezzo 8 doszłusowały do testowanej stawki w ostatniej chwili; pod koniec lipca zgłosił się nowy dystrybutor Mordaunt-Shorta, zainteresowany jak najszybszym pokazaniem czegokolwiek, co pasuje do naszych najbliższych planów. Szybko okazało się, że pasują Mezzo 8, które szybko do nas dotarły, szybko musieliśmy się nimi zająć... Stwierdziłem – również szybko – że bez nich ten test byłby znacznie uboższy.

Mordaunt-Short MEZZO 8

Piękne Mordy w nowych Szortach



Już to kiedyś napisałem, ale chyba daaaawno temu, bo od dawna nie testowałem Mordauntów, więc znowu pozwolę sobie na niewinną powtórkę jednej z moich złotej myśli, które nie powinny zaginąć ani nawet być ignorowane na co dzień (kilkanaście lat na eksponowanym stanowisku naczelnego nie sprzyja kształtowaniu skromności). Otóż, niezależnie od przesłanek racjonalnych, w wyborach kierujemy się nawet nieświadomymi do końca impulsami, a jednym z nich jest nazwa firmy. Dlatego też „mordy w szortach” z trudem zdobywały polski rynek, pozostając zwykłe w cieniu innych firm głośnikowych. Taka też była pozycja tej firmy na świecie, może więc nie ma co szukać specjalnych hamulców jej popularności na naszym podwórku. Aktualna oferta zdecydowanie uprawnia jednak do wyjścia na pierwszy plan. Z Mordaunt-Shortami najwięcej miałem do czynienia kilkanaście lat temu, kiedy w sprzedaży pojawiła się seria MS, całkiem intensywnie promowana również w Polsce i często testowana przez „Audio” (a nawet jeszcze w „Od Radio do Audio”). Pamiętając dość zgrzebne, nazbyt plastikowe modele z tamtych lat – nawet na tle ówczesnej, mniej wymagającej konkurencji mało ekskluzywnie – nie spodziewałem się takiego postępu. Już po wyjęciu Mezzo 8 z pudeł zauważyłem, że to jedno z najładniejszych kolumn w tym teście. Oczywiście innym też trudno coś zarzucić... ale jest coś takiego, jak nić porozumienia, sympatii... W sumie w Mezzo 8 nie ma niczego odlotowego – nawet okleina nie jest naturalna, w testowanych mamy niby-standardowy, najzwyklejszy czarny drewnopodobny winyl (są też inne wersje kolorystyczne – ciemny orzech i jasny dąb), skrzynka jest banalnie opływowa – tak jak wiele innych... A jednak, wraz z miłym detalem, starannym wykonaniem (sposób wprawienia przedniej ścianki) jest w tym dyskretna elegancja; to przecież nie hi-end, ale nie ma wysilonego, taniego efekciarstwa, przykrywającego tandetę lub zastępującego dobrą technikę. Podoba mi się i już!

Są, oczywiście, cechy szczególne, wyróżniające na pierwszy rzut oka, bo bez nich nie może się obejść żaden nowoczesny produkt walczący z równie zdeterminowaną konkurencją. W całej serii Mezzo, Mordaunt-Short postawił przede wszystkim na nietypową konstrukcję i sposób zamontowania głośnika wysokotonowego. Gdyby tylko chodziło o jego wysunięcie ponad powierzchnię górnej ścianki, nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego; spójrzmy jednak na znajdującą się z tyłu opływową osłonę, a zobaczymy na niej dziewięć małych otworków ułożonych w trapez. To nie dekoracja, ale zakończenie rureczek, prowadzących z wydłużonej komory zamkniętej tylną stroną membrany. Producent nazwał ten patent ATT (Aspirated Tweeter Technology) i po raz pierwszy zastosował kilka lat temu we flagowej konstrukcji Performance. Widać tu koneksje z podobnymi rozwiązaniami innych firm, ale trzeba uznać specjalne zaawansowanie Mordaunta – zamiast jednej rurki jest kilka, a każda ma inną długość, co pozwala rozproszyć ich indywidualne rezonanse, a ważne to o tyle, że promieniowanie nie jest tłumione, ale wyprowadzane na zewnątrz – te otworki „grają”, rozpraszając fale wysokich częstotliwości. Sama kopułka jest aluminiowa (tego firma trzyma się od 20 lat), a magnes neodymowy – w dodatku całkiem spory. Za wysokotonowy – duży punkt dla M-S.



Od frontu sama 25-mm aluminiowa kopułka wygląda dość konwencjonalnie. Chroni ją bardzo drobniutka siateczka, której nie można zdjąć. Jednak za kopułką czekają na nas rzeczy specjalne...

Na pierwszy rzut oka można przegapić niewielką różnicę w wielkościach głośników znajdujących się poniżej; zresztą konstruktorzy zwykle albo zaznaczają ją wyraźniej, specjalizując w ten sposób przetworniki niskotonowe i średnionowe, albo z powodów choćby wzorniczych unifikują ich wielkość (jak np. w konstrukcjach Q KEF-a). Po ustaleniu, że dwa dolne przetworniki to 18-tki (membrany 11,5-cm), a górny to 16-tka (membrana 10-cm), byłem przekonany, że mamy do czynienia z układem trójdrożnym (tak też twierdzi firma). Podczas pomiarów widać było jednak, że membrana tego głośnika w zakresie niskich częstotliwości porusza się z podobną amplitudą jak membrany niskotonowych. Zatem albo nie jest on w ogóle filtrowany „od dołu” i mamy do czynienia z układem dwupółdrożnym, albo jest filtrowany bardzo nisko i łagodnie; tak czy inaczej, uczestniczy w przetwarzaniu basu. Ma zresztą ku temu odpowiednie warunki, bo jego komora (zamknięta) jest całkiem spora (pozioma przegroda pomiędzy nim a górnym niskotonowym) i pewnie to ten sam typ przetwornika, który w niektórych mniejszych modelach serii Mezzo jest stosowany jako nisko-średnionowy.

Wszystkie omawiane teraz przetworniki mają membrany aluminiowe, z promie-



nistymi przetłoczeniami usztywniającymi w zewnętrznej części, anodyzowane na kolor grafitowo-brązowy. Po odkręceniu pierścieni maskujących widać, że nie trzeba się wstydić samej solidności koszy, a wręcz przeciwnie – czymś specjalnym jest gruba, biegnąca wokół gumowa uszczelka, która okazuje się być elastomerem pokrywającym kosz od tyłu, tłumiącym jego vibracje. Dodatkowo układy magnetyczne oparte są na poprzeczkach obudowy, a niezależnie od nich jest w niej jeszcze kilka wieńców wzmacniających. Mezzo 8 zbiera punkty jak burza – i za przetworniki, i za obudowę. Do czego by się tu przyczepić? Trochę dziwi, zresztą nie po raz pierwszy, niewielka powierzchnia otworu bas-refleks względem powierzchni membran z nim współpracujących, co może spowodować turbulencje przy wysokich poziomachysterowania; na szczęście wylot jest mocno wyprofilowany, więc nie ma co dramatyzować. Skądinąd, otwór ma nietypowy, owalny przekrój, czemu jednak nie przypisywałbym jakichś rewolucyjnych zalet akustycznych. Z tyłu też jest ładnie i owalnie – w oprawkach o podobnych kształtach umieszczono tabliczkę znamionową i terminal przyłączeniowy – absolutnie najpiękniejszy w tym teście, godny dowolnie luksusowych kolumn. Cokół (ciężki, metalowy, odlewany) delikatnie rozszerza się z tyłu, gwarantując stabilność wysokiej i wąskiej kolumny, a maskownica zakrywająca cały front – z wyjątkiem głośnika wysokotonowego (ciekawe i akustycznie też korzystne) – trzyma się na niewidocznych magnesach. Również Mordaunt-Short deklaruje, że jego zwrotnice są proste, nie precyzując jednak, co to dokładnie znaczy – niech znaczy cokolwiek, byle dobrze działało.

Mezzo 8 jest największą konstrukcją serii, drugi model wolnostojący – Mezzo 6 – zbudowano na bazie dwóch 18-cm w układzie już z całą pewnością dwupółdrożnym; dwa modele podstawkowe to Mezzo 1 (z 15-cm nisko-średnionowym) i Mezzo 2 (z 18-cm). Serię dopełnia centralny Mezzo 5 (dwie 15-tki) i subwoofer Mezzo 9 (z dwoma 20-tkami). Tańsza seria Aviano ma podobny skład (wolnostojące Aviano 6 i 8, podstawkowe Aviano 1 i 2, centralny Aviano 5, ale dwa subwoofery – Aviano 7 i 9), bazuje na dość podobnych (przynajmniej z zewnątrz) głośnikach nisko-średnionowych i wysokotonowej kopułce 25-mm, tyle że już bez „aspirującego” systemu wentylacyjnego.

Obudowa ma wygięte boczne ścianki, ale nie łączą się one z tyłu bezpośrednio – jest jeszcze tylny panel. Okleina – sztuczna, drewnopodobna, ale nawet w prozaicznej, czarnej, wersji, dzięki starannemu wykonaniu i ładnym proporcjom, Mezzo prezentują się bardzo atrakcyjnie. Pozostałe wersje kolorystyczne to ciemny orzech i jasny dąb.



Największe ozdoby ulokowano z tyłu – Mezzo 8 mają najładniejszy w tym teście terminal przyłączeniowy – elegancki, solidny i funkcjonalny.

Firma Mordaunt-Short liczy sobie już 45 lat (retę, prawie tyle co ja...), pochodzi z kraju o wielkim audiofilskim dorobku, sama ma na koncie kilka „wynalazków”, przez dłuższy czas była w bliskim związku z Eposem, dzieląc z nim najważniejsze rozwiązania, a dzisiaj szczeni się tym, że jej biuro konstrukcyjne znajduje się w Londynie, w dzielnicy Southbank, i choć nie ma tam fabryki M-S (wiadomo, gdzie są teraz wszystkie fabryki), to i tak mamy dostatecznie dużo dowodów na wciąż europejskie umocowanie firmy, aby cieszyć się, że tacy weterani wciąż są wśród nas – i to z nowymi, doskonałymi produktami.



Jeden z miłych detali – otwór bas-refleks w nietypowym kształcie, z przyzwyczajającym wyprofilowaniem.

Najlepsze rozwiązanie:
zaprenumeruj

START
ZA DARMO

ZA PIERWSZE 3 NUMERY
PRENUMERATY
NIE PŁACISZ!

PO ROKU PRENUMERATY
DOSTAJESZ

CO NAJMNIEJ
2 NUMERY GRATIS *

PO DWÓCH
CO NAJMNIEJ
3 NUMERY GRATIS *

W TEN SPOSÓB
PO KILKU LATACH
MASZ PRENUMERATĘ

ZA 50%

SZCZEGÓŁY STRONA 78

UWAGA PRENUMERATORZY:

W związku z wydaniem podwójnego
numeru lipcowo-sierpniowego wszystkie bieżące
prenumeraty zostały przedłużone o miesiąc.

* dla prenumeraty 2-letniej aż 8 numerów gratis!

AUDIO

Najszybszy dostęp za grosze

Tylko Prenumerator dostaje 80% zniżki na

eWydanie

w 100% identyczne
z wydaniem papierowym.
E-wydanie ukazuje się na kilka dni
przed pojawieniem się
numeru w kioskach!



ePrenumeratę można
zamówić pod adresem

avt.pl/eprenumerata



BONUS!

PŁYTY Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI
SZCZEGÓŁY STRONA 112-113



Dni formatu Compact Disc są już od dawna policzone... a ponieważ widzimy prawdziwy rozkwit odtwarzaczy tego typu, więc tych dni musi być bardzo wiele. Co więcej – widać też nieśmiały powrót formatu SACD, wydawałoby się już dawno pogrzebanego. Najwyraźniej wciąż są ludzie, którzy wolą kręcić płytami, niż ładować pliki.

Ale jedno nie przeszkadza drugiemu. Większość testowanych – a wśród nich wszystkie najnowsze – modele są już przygotowane z myślą o nowej epoce, wyposażono je bowiem w wejście cyfrowe, służące do podłączenia odtwarzacza plików lub odtwarzacza Blu-ray. Sekcja przetwornika i obwody wyjściowe są w nich najważniejsze, one określają status i jakość, choć w odtwarzaczach za ponad 10 tysięcy i napęd nie może być byle jaki – to w końcu, a nawet na początku, odtwarzacz poczytywał płyt.

A JEDNAK SIĘ KRĘCI

Ayon Audio CD-1sc
Luxman D-05
Marantz SA-11S2
Simaudio MOON CD3.3

DRUGA NATURA KRĘCENIA

Czy jest dzisiaj komuś potrzebny kolejny odtwarzacz Compact Disc? Oczywiście. Skoro są odtwarzacze, to są także zainteresowani ich posiadaniem. Zadajmy więc to pytanie nieco inaczej: Komu potrzebny jest dzisiaj odtwarzacz CD? A tym bardziej Super Audio CD?

Sytuacja SACD jest szczególnie interesująca. Założenia dotyczące formatu, opublikowane w roku 1999, były rewolucyjne. Ze 120-decybelową dynamiką (odpowiednik 20 bitów), pasmem przenoszenia do 100 kHz i niewielkimi zniekształceniami, możliwością zapisu stereofonicznego oraz wielokanałowego, a przede wszystkim z możliwością sklejenia ze sobą warstw SACD i CD, płyta Super Audio CD wydawała się spełnieniem marzeń audiofilów, wypatrujących od dawna sposobu na porzucenie ograniczonego i kompromisowego formatu CD.

Po kilkunastu latach można powiedzieć, że restrykcyjna polityka licencyjna oraz paranoiczny wręcz strach przed piractwem doprowadziły do tego, że tajna broń Sony i Philipsa, mająca tym firmom zabezpieczyć wpływy, doprowadziła do niemal kompletnego wymazania SACD z mapy audio. Z kolei skazany na wyeliminowanie format CD trwa, a niektórzy widzą przyszłość w BD.

SACD ma jednak wciąż dwie cechy, które czynią go niemal wymarzonym formatem przyszłości dla entuzjastów dźwięku wysokiej jakości. Zaczne od rzeczy niedocenianej – funkcjonalności. „Grywalność” to termin zaczerpnięty z gier komputerowych, a oznacza łatwość, z jaką można grać; tutaj – odtwarzać. Już płyta CD była pod tym względem naprawdę przyjazna – wystarczyło włożyć ją do szuflady, nacisnąć „play” i muzyka płynęła niemal od razu, w kolejności „płytovej”, ustalonej przez nas lub losowej (random play). Z SACD jest dokładnie tak samo. Co więcej – dostajemy w bonusie warstwę tekstową – płyta i każde nagranie są opisane, powtarzając to, co daje CD-Text.

Niemal wymarły, konkurencyjny format DVD-Audio nie był tak „grywalny” – trzeba było przejść przez poziom menu ekranowanego, a to oznaczało dodatkowe komplikacje. Trzeba było też wybrać rodzaj sygnału – stereofoniczny lub wielokanałowy bądź bezstratny albo w kompresji stratnej. Przy plikach jest jeszcze inaczej – mamy wiele osobnych folderów, z podfolderami, co znacząco utrudnia nawigację. Druga zaleta SACD wiąże się ze sposobem kodowania i dekodowania sygnału. Jest on poddawany znacznie łagodniejszej obróbce niż w CD, o DVD-A nie mówiąc. Otrzymujemy dźwięk bliższy „natywnie” analogowemu. A to porusza wrażliwość i wyobraźnię.

SACD jest podtrzymywany przede wszystkim przez firmy związane z rynkiem japońskim – zdecydowana większość odtwarzaczy SACD powstaje właśnie tam, a i większość japońskich wytwórni wydaje takie właśnie płyty. I, jak się wydaje, dopóki nie będzie można przegrać (zri-pować) płyty SACD na dysk w pierwotnej formie (DSD), bez konwersji na PCM, płyty SACD pozostaną w sprzedaży.

Sprawa związana z CD jest bardziej skomplikowana. Recording Industry Association of America (RIAA), najbardziej miarodajna firma tego typu, podała w marcu tego roku, że w czasie świąt 2010 roku sprzedano w USA 2,8 milionów albumów i 44 miliony indywidualnych utworów – wszystkie w formie cyfrowej, przez Internet. Zaś przez cały 2010 rok ściągnięto legalnie w USA 2 miliardy utworów. W tym samym czasie sprzedano 240 milionów płyt CD – o 20% mniej w porównaniu z rokiem 2009.

Co to oznacza? Ano że CD jest na równi pochyłej i nic nie wskazuje na to, żeby ten trend miał się odwrócić. Potwierdzają to firmy sprzedające urządzenia audio – rynek związany z produktami kompatybilnymi z iPodem, a teraz z odtwarzaczami plików, dogonił – a często wyprzedził – CD. A jednak...

Nie należy zapominać, że w domach mamy wciąż biliony płyt Compact Disc. Ani o tym, iż to absolutnie dominujący format, jeśli

chodzi o audio samochodowe. No i – co może być jeszcze ważniejsze – znacząca część tzw. audiofilów, ale i melomanów, to ludzie po 40-tce i 50-tce, którzy niechętnie odnoszą się do nowinek i wychowali się w kulkie (posiadania) przedmiotu (płyty, książki, gazety itp.). Dla nich samo kupowanie, odpakowanie, włożenie do odtwarzacza, przeczytanie książeczki – to wszystko jest częścią rytuału słuchania muzyki. Nie samą muzyką żyje człowiek. Nawet wbrew temu, co „oficjalnie” deklarują audiofile. To samo zresztą dotyczy „winyłowców”.

Dla tej grupy ludzi, a wciąż jest ich w audio mnóstwo, było już dostatecznie dużo zmian i komplikacji, jak na jedno życie... I nawet obietnica poprawy jakości, głównie przez pojawienie się plików wysokiej jakości, nie jest przekonująca na tyle, żeby zmienić ich przyzwyczajenia i hierarchię wartości.

A dochodzi do tego jeszcze coś, co chyba dobrze widać w teście czterech odtwarzaczy w tym numerze „Audio” – za sensowne pieniądze dostajemy więcej i więcej świetnego dźwięku z płyty CD. A do tego piękne urządzenia... Być może równia pochyła nie skończy się wcale poziomem zero, ale wcześniej wyrówna... a może nawet odbije – tak jak odbiły się, co prawda prawie od samego dna, czarne płyty.

Walec historii i techniki zaczął metodyczne miażdżenie fizycznych nośników. I choć dominującą rolę będą pełnić odtwarzacze plików, w najrozmaitszych formach, to CD oraz SACD, tak jak winyle, pozostaną atrakcyjną niszą. Atrakcyjną dla producentów sprzętu wysokiej klasy, bo zapełnioną przez ludzi z pieniędzmi i pewnymi wymaganiami, którzy na swoje „zabawki” są w stanie wydać często nawet bardzo duże kwoty.

Będziemy więc wciąż świadkami premier drogich odtwarzaczy CD i SACD, zobaczymy też niejedną innowację w dziedzinie produkcji samych płyt. Nowości w ramach CD to płyty HiQualityCD, SHM-CD i Blu-spec CD. W pierwszym przypadku chodzi o opracowanie specjalnej formuły dla warstwy odbijającej laser, w drugim – o połączenie tej formuły ze specjalnym (pożyczonym z ekranów LCD) plastikiem, z którego płyty są wykonywane, a w trzecim – o tłoczenie płyt na ultraprecyzyjnych maszynach przygotowanych do tłoczenia płyt Blu-ray (płyty o nieporównywalnie mniejszych pitach). W Blu-spec CD płyty są takiej wielkości, jak w CD, jednak precyzja ich tłoczenia powoduje, że układ czytający w odtwarzaczu ma znacznie mniej pracy.

W Japonii furorę robi SHM-SACD, wykorzystujące doświadczenia z SHM-CD na terenie SACD. Dwie pierwsze edycje płyt SACD wydawanych przez Sony były płytami jednowarstwowymi, do odtwarzania tylko w odtwarzaczach SACD. Natomiast płyty hybrydowe były forsowane przez Philipsa. Sony miało wizję formatu bezkompromisowego, hi-endowego, dwukanałowego. Hybrydowa płyta pogarsza właściwości odbijające lasera czerwonego (CD), wpływa też niekorzystnie na odbijanie lasera od warstwy SACD. SHM-SACD ma tylko jedną warstwę – z materiału, który może być znacznie lepszy niż na płycie hybrydowej. Na dodatek płyta jest pokryta zielonym pigmentem, mającym jeszcze bardziej wspomóc odczyt.

Komu więc potrzebne jest CD i SACD? „Nowy wspaniały świat” plików mamy na wyciągnięcie ręki, ale znane, oswojone, dosłownie narmacalne fizycznie nośniki mają – w przeciwieństwie do plików – atuty... Jakie? Właśnie napisałem... są fizyczne, tak jak fizyczna jest dobra kolacja, i wiele innych przyjemności, których nie zamienilibyśmy na jakieś tabletki zaspokajające głód albo inne potrzeby... Czy potrzeba kręcenia płytą jest naturalna? Oczywiście – przecież przyzwyczajenie jest drugą naturą...

Wojciech Pacuła

Odtwarzacz D-05 ma wejścia cyfrowe, a sam czyta SACD. To typowe dla firm japońskich, że przywołam chociażby Denona, Marantz i Accuphase'a – prawie wszystkie wciąż stawiają na ten format.

Ścianka przednia wykonana została z płyty aluminium, reszta obudowy jest ze stali niemagnetycznej. Całość jest solidnie poskręcana i tworzy bardzo sztywną konstrukcję.

Szufladę umieszczono po prawej stronie, a wyświetlacz po lewej. Pod tym ostatnim umieszczono przyciski sterujące napędem – obok szuflady jest tylko przycisk jej wysuwania, a pod nią standby.

Pośrodku, są jeszcze dwa mniejsze przyciski: jednym zmieniamy między warstwami SACD lub CD, drugim możemy wyłączyć wyjścia cyfrowe. To nie koniec listy funkcji. Jest też przyciemnianie wyświetlacza, a także „Zoom”, który powiększy jego wskazania. Dzięki wejściom cyfrowym można korzystać z Luxmana jak z przetwornika C/A, D-05 akceptuje sygnały do 24/96.

Co ciekawe, cyfrowe gniazdo RCA jest jedno

Pilot, po pierwszej chwili, w której trzeba się przyzwyczaić do układu guzików, okazuje się całkiem przydatny.



Nawet z tyłu widać wyraźny podział na wyjścia analogowe, sekcję cyfrową i zasilanie – w środku każda z nich oddzielona jest ekranem.

i pełni funkcje wejścia lub wyjścia (pracuje odpowiedni przełącznik). Analogowe wyjścia są w formatach RCA i XLR (niezbalansowane i zbalansowane). Nie ma wskaźnika polaryzacji napięcia, tak charakterystycznego dla tego producenta, a to dlatego, że gniazdo IEC ma tylko dwa bolce – tak znacznie łatwiej certyfikować urządzenie (CE).

Wnętrze urządzenia jest piękne i choć nie tak rozbudowane, jak w D-08, to przypomina droższego brata.

Wnętrze podzielono na cztery sekcje metalowymi ekranami. W jednej z nich znalazł się napęd z odlewaną, metalową szufladą i długimi, metalowymi prowadnicami, po których się porusza. Nosi on nazwę LxDTM, czyli Luxman original Disc Transport Mechanism, oparty na Quiet Linear Loader (QLL) i Stabilized Support

Block (SSB). To nie są puste slogany. Napęd jest naprawdę cichy, a szuflada wchodzi miękko, jak w masło... Nie wiem, kto go wyprodukował (Luxman jest jednak za małą firmą, żeby to robić samodzielnie), ale wygląda podobnie jak napęd w odtwarzaczu CD-S2000 Yamahy i wyposażony jest w takie samo serwo, jak napęd w Ayonie CD-1sc. Napęd jest posadowiony na bardzo stabilnym podłożu, usztywniony i wytłumiony (maty bitumiczne przyklejono do niemal całej dolnej ścianki, do części górnej ścianki, a także do kółka, pod którym jest krążek dociskowy). Całość mocowana jest nie do spodu, a do boków – Luxman twierdzi, że pomaga to w kontroli drgań. Wprawdzie blok, na którym wspiera się transport, nie jest tak heroiczny w swojej masie, jak w D-08, ale i tak wygląda bardzo dobrze.

Seria „D” została zapoczątkowana pięknym, ciężkim, „wypasionym” odtwarzaczem D-08, który testowaliśmy w „Audio” dwa lata temu. Tańsze D-06 i D-05 mają z nim wiele wspólnego - podstawą jest modyfikowany przez Luxmana, świetny napęd i układy wyjściowe, w których zastosowano opatentowany układ ze specyficzną odmianą sprzężenia zwrotnego.

Luxman D-05



To już 5. generacja klasycznego, mającego premierę 18 lat temu, gramofonu Pro-Ject 1. Jego budowa jest bardzo prosta. Znajdziemy w nim kilka interesujących rozwiązań, materiałowych i technologicznych, jednak w gruncie rzeczy to po prostu wciąż deska z silnikiem, talerzem i ramieniem.



Pro-Ject XPRESSION III CLASSIC

Przekonamy się o tym rozpakowując gramofon. Dostarczono go w niewielkim pudle i trzeba wykonać kilka ruchów, zanim będzie gotowy do pracy. Silnik, sub-talerz i ramię są zamontowane na stałe na grubej 30-mm płycie MDF. W dostarczonej wersji jest ona oklejona naturalnym forniem (mahoni?) polakierowanym na wysoki połysk.

Zagłębienie, w którym przykręcono ramię, jest cechą charakterystyczną, przypominającą, że Pro-Ject ma korzenie w konstrukcjach Thorensa, dla którego był podwykonawcą. Ramię w Xpression III, choć mocno zmodyfikowane, jest w podstawowych rozwiązaniach wzorowane na ramieniu Thorensa. Podstawę wykonano z wytłaczanej blachy, w której mocuje się mosiężny walec, będący kolumną ramienia – robi się to za pomocą jednej śruby, dlatego ustawienie VTA jest niezwykle proste.

Ramię to model 8.6c (czyli 8,6-calowe). Jest więc odrobinę krótsze od standardowych 9-calowych. Literka „c” z kolei wskazuje, że rurkę wykonano z włókna węglowego (gdyby było „cc”, chodziłoby też o główkę). Rurka nieco zwęża się ku aluminiowej główce. Żeby

„odpalić” gramofon, trzeba wraz z wkładką przykręcić element służący do podnoszenia ramienia.

Węglowa rurka wchodzi do rurki z mosiądzu i tu też mocowana jest pojedynczą śrubą. Można więc regulować azymut wkładki. Proponowałbym to jednak zostawić doświadczonemu sprzedawcom i dystrybutorom – nie jest to tak łatwe jak zmiana VTA. Przeciwwaga jest niewielka, klasyczna, z ciężarkiem.

Sub-talerz wykonano z plastiku i to na nim opina się płaski, gumowy pasek napędowy. Całkiem ciężki aluminiowy talerz – to jedna z ważniejszych zmian w stosunku do starszych wersji tego gramofonu.

Silnik asynchroniczny AC jest zasilany z zewnętrznego zasilacza 16 V. Na osi zamontowano aluminiową rolkę z dwoma średnicami – jeśli chcemy zmienić prędkość obrotową, należy przenieść pasek z jednej na drugą.

Gramofon stoi na trzech stożkach z sorbotanem w środku. Stawiamy je na małych, stalowych krążkach. Warto wypróbować większe, może z innego materiału – takie detale wpływają poważnie na dźwięk urządzenia.



8.6c – to ramię z plecionki włókna węglowego, z aluminiową główką.



Ramię przymocowano do metalowej wytłoczki zagłębionej w podstawie.



Nóżki wykonane z aluminiowych stożków, plastiku i sorbotanu.



Wtycznik sieciowy znalazł się pod spodem, przy przedniej krawędzi.



Sub-talerz z polerowanym trzpieniem; od spodu przykręcono mosiężną tuleję z ceramiczną kulą.

Platformą tego gramofonu jest znowu „deska” (dokładnie płyta MDF oklejona fornirem i polakierowana), ale tym razem większa i grubsza (40 mm vs 30 mm w modelu Xpression). Zastosowano tu ramię o długości 9 cali, z dużą przeciwwagą, wyprowadzono silnik spod talerza, i wymiary w widoku z góry wzrosły do 460 x 360 mm (Xpression: 415 x 320 mm). Wskutek tego gramofon jest też o 3 kg cięższy.



Pro-Ject XPERIENCE CLASSIC

Kolumna ramienia przymocowana jest do grubego, szerokiego krążka ze stali za pomocą jednej śruby o dużym przekroju. W komplecie dostajemy mały klucz nimbusowy do regulowania ZTA. Azymut też regulujemy, ale innym kluczem. Także kardanowe łożysko jest tu większe i, co więcej, nie jest okrągłe, ale eliptyczne, a ma to pomóc w wygaszaniu drgań.

Ramię nazywa się 9cc, co oznacza, że zostało wykonane wraz z główką z plecionki włókna węglowego. Wygląda bardzo masywnie – jego średnica jest większa niż w 8.6c. Podobnie jak w mniejszym ramieniu, tak i tutaj rurka zwęża się w kierunku główki. Przeciwwaga ślizga się po plastikowym trzpieniu, pozwala na montowanie wkładek o masie 7–12 g. Opcjonalnie można dokupić lżejszą, dla wkładek 4–7 g. Kabelki zakończono gniazdami RCA zamontowanymi w metalowej puszcze – tak jak w tańszym modelu. Antyskating – to ciężarek na żyłce, przewieszony przez trochę zbyt giętą „ramię” z drutu. Niezwykle solidnie wygląda most z podstawą spoczynkową ramienia – jest odlewany z aluminium.

W Xperience Classic nie ma sub-talerza, napęd przenoszony jest bezpośrednio na talerz za pomocą gumowego, bezspoinowego paska o kwadratowym przekroju. Podstawę talerza o masie 2 kg wykonano z płyty MDF i naklejono na nią grubą warstwę winylu. Na całość dokręca się stalową klemę – trzeci element tego „systemu”. To dlatego firma mówi o „sandwiczu” z trzech materiałów dobranych tak, aby vibracje były jak najlepiej tłumione. Odwrócone łożysko jest takie samo, jak w Xpression – to stalowa, chromowana oś i mosiężna tuleja z ceramiczną kulką na dnie.

Silnik, prawdopodobnie taki sam, zamknięto w cięższej obudowie i podwieszono pod masywniejszym elementem z frezowanego aluminium.

Gramofon stoi na trzech wkręcanych nóżkach, wykonanych z aluminiowych stożków i walców, połączonych sorbotanem.

Zewnętrzny zasilacz 16 V AC można wymienić na Speed Box II, co pozwoli też na łatwiejszą zmianę prędkości obrotowej.



Ramię to model 9cc z solidną rurką z plecionki włókna węglowego.



Moment obrotowy przenoszony jest za pośrednictwem gumowego paska o kwadratowym przekroju.



Silnik podwieszono pod solidnym, aluminiowym odlewem.

KIĘDZIERZYN KOŹLE

MEDIA-HIT
SKLEP AUDIO VIDEO

HI-FI, HI-END, TELEWIZORY, SYSTEMY, AUDIO
PROJEKTORY, KINO DOMOWE, AKCESORIA

KEF CHARIO KARMAN / KARDON CAMBRIDGE AUDIO NAD JBL INFINITY	DALI JM LAB FOCAL MONITOR AUDIO USHER YAMAHA DENON	ONKYO MARANTZ WHARFEDALE PIONEER SENNHEISER AKG USHER
---	--	---

... I WIELE WIELE INNYCH



WWW.MEDIA-HIT.PL

47-220 KIĘDZIERZYN-KOŹLE
ALEJA JANA PAWŁA II 4
(077) 4811-408
e-mail: sklephit@o2.pl
pn.-pt. 10.00 - 18.00 sob. 10.00 - 14.00

KRAKÓW

ul. Maławskiego 50, 31-471 Kraków
tel: (012) 417-23-66, (0602) 434-841

Ancient Audio



Holography II

monitory absolutne

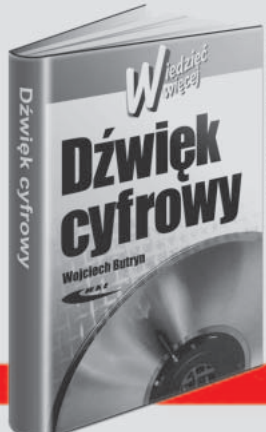
www.ancient.com.pl

RYNEK i GIEŁDA **AUDIO**

WYPEŁNIJ KUPON! WSZYSTKIE
INFORMACJE NA STR. 98

Dźwięk cyfrowy
Systemy wielokanałowe
Wiedzieć więcej

Wojciech Butryn
ilość stron 232
cena 45 zł



K5-220413
<http://sklep.avt.pl>

RYNEK i GIEŁDA

PRZEŚLIJ OGŁOSZENIE. ZAMÓW REKLAMĘ.
WSZYSTKIE INFORMACJE NA STR. 98

AUDIO

ŁÓDŹ

AUDIODESIGN ŁÓDŹ ul. Kościuszki 101
tel 422568777, 695535353
www.audio-design.pl

SALON AUDIO-VIDEO KINO DOMOWE INTELIGENTNY DOM

ZESTAWY KINA DOMOWEGO / EKRANY PLAZMOWE / TV LCD

www.kinodomowe.lodz.pl

Łódź, al. T. Kościuszki 1 /l-p/ tel. (042) 630-57-18



RZESZÓW

Magellan HI-FI **wejdź**

STEREO KINO DOMOWE INSTALACJE PROFESJONALNE

35-005 Rzeszów, ul. Batorego 18
www.hifimagellan.pl
17 862 39 26, 503 787 222




www.Q21.pl

**Jeden z największych
i najlepiej wyposażonych
salonów audio w Polsce**

Q21
salon audio video



• łączna powierzchnia prawie 400 m²



• prywatny, bezpieczny parking 800 m²



• dwie komfortowe i profesjonalnie przygotowane sale odsłuchowe



• indywidualne odsłuchy także w domu



• największy asortyment sprzętu hi-end dostępny od ręki



• specjalistyczny personel do dyspozycji



Pabianice, ul. Reymonta 12, infolinia: 0801 000 158, tel. 42 213 01 66

PŁYTA MIESIĄCA

GŁÓWNY NURT JAZZU

LESZEK MOŹDŻER

Komeda

ACT / EMPIK



WYKONANIE



NAGRANIE



Pojawienie się każdego nowego projektu, zawierającego w tytule lub repertuarze hasło „Komeda”, budzi obawy, gdyż pomysł, po ukazaniu się już kilkudziesięciu płyt z tematami napisanymi przez naszego najwspanialszego kompozytora związanego z jazzem, wydaje się być kompletnie wyeksploatowany. Przy każdym nowym zamierzeniu opartym na spuściźnie Krzysztofa

Komedy, podejmujący je artysta musi mieć świadomość, że przedstawi interpretację dobrze znanych utworów w prawdziwie nowatorskiej formie. Niedawno wspaniale zaskoczył nas Adam Pierończyk albumem „The Innocent Sorcerer”, za co zresztą otrzymał Fryderyka 2011, a obecnie solowy projekt Moździerza staje się mruwanym kandydatem do wyróżnienia. Album już bije rekordy popularności na krajowym rynku, ale odnotowuje też sukces komercyjny w Europie.

Moździerz posiada status niemal gwiazdy muzyki popularnej, co zdarza się niezwykle rzadko i co nie spotkało Komedy, a przecież jego muzyka uświetniła szereg słynnych filmów lat 60. Popularność Moździerza wynika nie tylko z niekwestionowanej wirtuozerii, ale też z tworzenia na potrzeby teatru i kina, otwartości na najrozmaitsze trendy muzyczne i, co nie jest bez znaczenia, ... poczucia humoru. Pianista zdobył staranne wykształcenie w konserwatorium, lecz swobodna interpretacja dzieł klasyki, jazzowych tematów i ludowych melodejek stała się dla niego nieporównywalnie bardziej pożądana niż wyczelowane odegranie koncertu Fryderyka Chopina. Moździerz z łatwością potrafi się włączyć niemal w każdy kontekst muzyczny i najczęściej ma coś ciekawego do dodania. Pochłonięty występami i innymi projektami, nie nagrał żadnej płyty solo od trzech lat, ale dał się w końcu namówić w 80. rocznicę urodzin Komedy. Płyta powstała w dwa dni, we własnym studio, na własnym fortepianie. Instrument posiada momentami metaliczny nałot, ale widać taki ton artysty pasuje.

Być może Komeda, który przecież nie był wirtuozem fortepianu, marzył, aby kiedyś jego utwory zyskały tak wspaniałą prezentację, nawet jeśli niezgodną z jego wyobrażeniami, to pełną rozmachu i popisów

kunsztu wykonawczego. Ponieważ w ujmujących kompozycjach Komedy jest dużo wolnej przestrzeni, można ją ciekawie wypełnić, z czym Moździerz nie miał najmniejszych problemów. Pozostał wierny metrum, tonacji, melodii i właściwie tylko „Crazy Girl” rozwinął wolniej niż w oryginale. Interpretację zdominował styl impresjonistyczny, pełen wykwinnych harmonii i romantycznych ozdobników. Ponieważ muzyczna aura albumu jest pozbawiona elementów humorystycznych, z których słynie Moździerz, zaskakuje więc na zakończenie płyty słowami „O kurde, to nie takie łatwe!”. Może to wywołać jednorazowy uśmiech u słuchacza, lecz prawdziwie celną kodą albumu jest szelest zamykanego zeszytu nutowego.

Już utwór otwierający „Svantetic”, mimo potocznej narracji i mocnego finału, przypomina nastrojem melancholijny świat muzyki Komedy. Aura smutku rozciąga się na najświeższą kolysankę „Sleep Safe and Warm” zbudowaną z nut wyważonych, lecz cennie oddających dramatyzm sceny. Nastrój nieco się wypogadza w temacie „Ballad for Berni”, ale załama powraca w pięknie zinterpretowanej kompozycji „The Law and the Fist”, w której improwizacja całkiem blisko trzyma się melodii. Najbardziej rozbudowaną formę przyjął utwór „Nighttime, Daytime Requiem” z błyskotliwymi momentami preparacji, tryli, biegników oraz zmian tempa i nastroju. Ożywia klimat, a niekiedy wnosi poruszenie interpretacja „Cherry”. Jak przystało, tytuł „Crazy Girl” wprowadzi finezyjnie falującym rytmem walca, a powracający w różnych zabarwieniach zwięzy watek przewodni pozostawia silną impresję. Króciutka „Moja Ballada” kończy się nagle, jakby zapowiadając kontynuację. Cóż, nie wszystkie popularne kompozycje, jak np. „Kattorna”, można było przypomnieć za jednym razem.

Amina Alaoui, „Arco Iris”,
ECM/Universal (****1/2 / *****)

Obdarzona czarownym i tęsnym głosem, Alaoui, pochodzi z Maroka. Na swej kolejnej płycie zapragnęła znaleźć wspólny mianownik dla romantycznej muzyki andaluzyjskiej, flamenco i fado; wszystkie te style są wprawdzie europejskie, lecz z silnymi wpływami arabskimi. Tuzin cudownie wykonanych pieśni jest zdominowany zniewalałym głosem, lecz nie bez znaczenia jest udział międzynarodowego kwintetu (skrzypce, lutnia arabska, gitara flamenco, mandolina i perkusjonalia), który akompaniuje gwieździe z imponującym wyczuciem.

Różni wykonawcy, „Cuba”,
Word Music Network/Multikulti (****/****1/2)

Do kubańskich klimatów zbliżyliśmy się mocno w latach 90. i niniejszy zbiór wzbudzałaby znacznie większy aplauz dekadę temu. Niemniej sporządzającym tę składankę udało się odnaleźć świetne nagrania mniej znanych muzyków i zespołów. Np. członkowie Afro-Cuban Jazz Project grają z nieprawdopodobną ekspresją i zgraniem, że mogliby stanowić niedościgniony wzór dla wielu zespołów tego gatunku. Na drugim krążku grupa Sierra Maestra prezentuje w pełnym blasku styl son, który zdaniem wtajemniczonych oddaje w pełni kubańskiego ducha.

Jochen Rueckert, „Somewhere Meeting Nobody”,
Pirouet/Gigi (*** / *****)

Perkusista niemieckiego pochodzenia, działający w Ameryce, dobrał mocny skład swego kwartetu: Mark Turner – saksofon tenorowy, Brad Shepik – gitara i Matt Penman – kontrabas. Muzyków tych znamy dobrze z poszukiwającej sceny nowojorskiej, która jeśli brnąć pod uwagę materiał na tej płycie jakby straciła impet w poszukiwaniach. Ton saksofonu Turnera pozbawiony jest emocji, a gitara Shepika skryta się w cieniu, co skutkuje tym, że granie zespołu stało się całkiem zbliżone do głównego nurtu, i choć kosmos dzieli go od smooth jazzu, to pasuje jako muzyka tła.

Andre Pabarcite i Mark Tokar & Klaus Kugel, „Varpai”,
Nemu (****/*****)

Międzynarodowemu triu (śpiew, kontrabas i perkusjonalia) udzielił się mistyczny nastrój świątyni, w której

dokonywano nagrań. Wiodącą siłą formacji jest Pabarcite, której eksperymentalne wokalizy, prowadzone czysto dziewczęcym głosem, plasują się gdzieś pomiędzy poczynaniami Meredith Monk, Anette Peacock czy Sidsel Endresen (trio ESE). Cała trójka wykonawców jawi się jako grupa muzycznych erudytów poruszających się z łatwością w obszarze muzyki improwizowanej, choć z pewnością wstępnie szkicowanej.

Jens Haack, „Smokers Lounge”,
Stunt/Multikulti (*** / *****)

Niezwykle efektywnie wydany album firmuje duński multiskafonista. Wraz ze swym trio (gitara, instrumenty klawiszowe) i Duńską Orkiestrą Smyczkową rozciąga on aurę charakterystyczną dla wykwinnego nocnego klubu, w którym delikatnie sączy się muzyka mająca pięścić zmysły. Pomysł nie nowy, choć przyznać trzeba starannie zrealizowany. W repertuarze znane standardy jazzowe i kompozycje własne tria są odrobinkę bardziej ambitne niż przeciętny smooth jazz. Szczęśliwie nastrój orzeźwiają bossa novy w stylu Stana Getza.

Stanisław Soyka, „Śpiewa 7 Wierszy Czesława Miłosza”,
Magic/Universal (****1/2 / ****1/2)

Soyka zachęcony sukcesem wyśpiewania uroczych tekstów Agnieszki Osieckiej, wziął na warsztat poezję naszego noblisty. Cel niezwykle szlachetny, lecz zaskakuje już wstęp z fragmentami radiowymi i wprawkami na skrzypcach. W pierwszej piosence pojawia się dobrze znany głos z wysmakowaniem, lecz dość abstrakcyjnym, jak na piosenkę, akompaniamentem skrzypiec (na których gra lider) oraz trąbki z tłumikiem. Dalej pojawiają się piosenki w bardziej konwencjonalnej formie i oprawie instrumentalnej i wtedy robi się bardziej swojsko.

Julian & Roman Wasserfuhr, „Gravity”,
ACT/Gigi (****1/2 / ****1/2)

Trzeci album młodych muzyków niemieckich, Juliana (trębacz) i Romana (pianisty), którym towarzyszą wytrawni akompaniatorzy: kontrabasista Lars Danielsson i perkusista Wolfgang Haffner. Ton trąbki przypomina do złudzenia Chrisa Bottiego, także w sposobie narracji bardzo stonowanej, śpiewnej i pełnej melan-

choli. W podobnym stylu wypowiada się też pianista, co tworzy bardzo spójny przekaz. W konsekwentnym trzymaniu się formy i nastroju kryje się pułapka monotonii, lecz gdy poszukujemy wieczornego wyciszenia – mamy znakomite medium.

Meredith Monk, „Songs of Ascension”,
ECM/Universal (****1/2 / ****1/2)

Monk, niezmordowanie eksperymentująca wokalistka amerykańska, przedstawia duży projekt autorski owiany mistyką, który mógł być frapujący na żywo na Wrocławskim Przeglądzie, lecz minimalistyczna warstwa muzyczna utrwalona na kompakcie jakoś nie wciąga. Na spiralnych schodach artystka ustawiła kwartet smyczkowy, kilku instrumentalistów, duży i mniejszy chór. Wokalizy z jednej strony wydają się mieć posmak eksperymentalny, z drugiej jakby odwoływały się do zamierzczłej tradycji wokalne sprzed tysiącleci.

Little Women, „Throat”, AUM Fidelity/Gigi (****/****)

Trudno wprost uwierzyć opisowi płyty, że zespół posiadający siłę rażenia big bandu jest tylko kwartetem w konwencji free (Travis Laplante – saksofon tenorowy, Darius Jones – saksofon altowy, Andrew Smiley – gitara i Jason Nazary – perkusja). Istną ścianę dźwięku zawdzięczamy przede wszystkim gitarzyście, ale i saksofoniści nie stoją beczynnymi. Co ciekawe, po partiach kulminacji przychodzą momenty wyciszenia (w sensie li tylko relatywnym!). Zespół bardzo ciekawie eksperymentuje nie tylko z formą, ale i z brzmieniem. W tym szaleństwie jest metoda.

Phantom Limb, „Live In Bristol”,
Naim/Decibel (*** / *****)

Utalentowanej ciemnoskórej wokalistce, Rolandzie Quartey, towarzyszy kwintet (dwie gitary, instrumenty klawiszowe, bas i perkusja). Każdy z muzyków momentami wtóruje wokalistce. W repertuarze ciepło przyjmowanego koncertu mamy piosenki zabarwione rhythm'n'bluesem i jazzem. Quartey śpiewa głębokim i subtelnym, lecz momentami wypadającym lekko spod kontroli, głosem; chyba nie zawsze potrzebuje wielogłosowego wsparcia. Momentami nagranie jawi się jako audiofilskie, momentami traci jednak odpowiednią klarowność.

TRZECI NURT

WYKONANIE 
NAGRANIE 



JAMES CARTER

Caribbean Rhapsody

Próby łączenia klasyki i jazzu w trzeci nurt trwają już pół wieku. Gatunek ten rozwija się sporadycznie i niewiele powstało dzieł, które przetrwały próbę czasu. Mimo pełnego rozmachu, wydaje się, że niniejszy projekt też nie wytrzyma tej próby. Romantycznemu wirtuozowi saksofonów sopranowego i tenorowego towarzyszą: skrzypaczka-wirtuoz Regina Carter, The Akua Dixon String Quintet oraz nasza orkiestra Sinfonia Varsovia pod dyktando Giancarlo Guerrero. Muzykę skomponował Portorykańczyk Roberto Sierra i jego wkład jest bodaj najsłabszym ogniwem w całości. Zaproponowane partie nutowe mają dość wtórny charakter współczesnej, nie odkrywczej, symfoniki. Wątek symfoniczny zamiast się splatać z jazzowym, tworzy z nim rodzaj niespójnego przekładania. James Carter częściej typową dla siebie grą swobodnego przechodzenia od liryzmu do wulkanicznego wlotu. Korzystne wrażenie pozostawia również Regina Carter, która świetnie wyczuwa klasyczne akcenty. Dla fanów jazzu najbardziej nęcącym będzie swingujący fragment „Playful” z echem boogie-woogie. Gdy jednak wybrzmiały ostatnie nuty tej części, następuje powrót do świata chłodnej abstrakcji przemieszaną z ekstrawertycznym saksofonem. Już alchemicy wiedzieli, że z łączenia ognia i wody nie powstaje woda ognista.

EMARCY/UNIVERSAL

GŁÓWNY NURT
JAZZU

WYKONANIE 
NAGRANIE 



DR BIG BAND & MIKE STERN

Chromazone

Orkiestra DR (Duńskiego Radia), której niedawno przyszyłem łatkę brzmiącej tradycyjnie zademonstrowała tym razem swą elastyczność stylistyczną i sprostała wyzwaniu rzuconemu kipiącemu nadal energią amerykańskiemu gitarzyście Sternowi. Zdarzają się nawet momenty, gdy orkiestra wydaje się zagrzewać go do szybkich pochodów po gryfie. Krążek otwiera błyskotliwa kompozycja tytułowa (Sterna), pełna animuszu i ciekawych zwrotów akcji. Aura ulega odmianie w rozwingowanej interpretacji „Summertime”, której orkiestrację napisał kiedyś sam Gil Evans, a z jej wykonania DR Big Band może być dumny. Do charakterystycznych tasiełkowanych popisów na gitarze Stern mógł powrócić we własnym temacie „Upside Down”, utrzymanym w jazz-rockowej konwencji ze zmysłnymi przejściami i intensywnością efektów. Dla kontrastu kolejna kompozycja „Little Shoes”, w balladowym nastroju, zaskakuje oszczędnością środków wyrazu, szczególnie gitary. „Suspense” jest wyraźnym ukłonem w stronę głównego nurtu, a orkiestra po raz kolejny demonstruje swą wysoką klasę. Rozmarzony „In a Sentimental Mood” oraz ożywiony rytmem kociego kroku „Christopher Columbus” nie ustępują standardem jakości reszcie.

RED DOT/MULTIKULTI

TRZECI NURT

WYKONANIE 
NAGRANIE 



JON THORNE & DANNY THOMPSON

Watching the Well

Nazwiska współautorów projektu można spotkać w otoczeniu artystów i grup o bardzo szerokiej proweniencji, jak: trip-hop, folk, progresywny rock czy jazz. Dlatego też zaskakuje jakby trzecio-nurtowa aura, jaką spowita jest muzyka na tym albumie, jawiąca się w postaci jeszcze jednego stylistycznego doświadczenia ambitnych muzyków. Cały materiał (czasem ze współautorami) został skomponowany przez Thorne'a, który udziela się również na akustycznej gitarze. Thompson gra z wyczuciem stylu na kontrabasie i szefuje zespołowi występującemu w różnych konfiguracjach: kontrabas, skrzypce, altówka, wiolonczela, perkusja, klarnet, głos żeński, harfa, gitary akustyczne i elektryczne, fortepian. Przedstawiony, wielofragmentowy materiał został zintegrowany w trzy bloki: „The Light That Guides”, „The Generous Hart” i „The Tie That Binds”. W trakcie rozwoju akcji pojawiają się partie improwizowane; te najciekawsze są autorstwa uduchowionego klarnecisty Gilada Atzmona i rzetelnego wiolonczelisty Danny Norbury'ego. Wszystkie z wolna sążące się tematy posiadają wiele przestrzeni z pięknym wybrzmieniem między kolejnymi nutami. Sprawia to, że jedni wpiszą między piękne dźwięki wymagany obraz filmowy, na innych podziela hipnotycznie.

NAIM/DECIBEL

GŁÓWNY NURT
JAZZU

WYKONANIE 
NAGRANIE 



JOHN SCOFIELD

A Moment's Peace

Po przygodach z jazzowym rhythm'n'bluesem (ponoć nie zakończonych) wielki amerykański gitarzysta powraca do grania plasującego się blisko głównego nurtu w balladowo-bluesowej aurze. Pozostał natomiast w improwizowanych partiach Scofielda ten charakterystyczny ton bezpośredniej, miękkiej narracji oraz lekkość w kreśleniu linii melodycznej. Działania gitarzysty wsparła doborowa stawka muzyków: Larry Goldings – fortepian/organy, Scott Colley – kontrabas i Brian Blade – perkusja. Wśród tuzina utworów znalazło się pięć kompozycji Scofielda, pogodna wersja „I Will” Lennona/McCartneya i jazzowe standardy. Wśród nich na specjalne wyróżnienie zasługuje wzruszająca interpretacja „Throw It Away”, niedawno zmarłej Abbey Lincoln – to piękny hołd dla niej! Zwraca również uwagę interpretacja tematu „You Don't Know What Love Is”, granego jakby od niechcenia, a z wytworzeniem dramatycznej aury. Jest rzeczą cenną, że po półtorej dekady Scofield i Goldings ponownie nawiązali współpracę. Ich gra jest niebywale spójna, a osadzone na bluesie barwne spłoty gitary i organów sprawiają momentami wrażenie, że gra jeden instrument. Gdy zaś Goldings przesiada się do fortepianu, brzmienia duetu stają się natychmiast dwugłosem.

EMARCY/UNIVERSAL

JAZZUJĄCE
PIOSENKI

WYKONANIE 
NAGRANIE 



MADELEINE PEYROUX

Standing on the Rooftop

Najnowsza kolekcja piosenek, sygnowanych przez amerykańską wokalistkę, posiada bodaj najmniejszą dawkę jazzu. Nie wynikało to bynajmniej z faktu, że kompozytorami utworów są The Beatles, Bill Wyman, Bob Dylan, Robert Johnson, a wśród akompaniatorów znaleźli się Meshell Ndegeocello, Allen Toussaint, Glenn Patscha, a obóz jazzowy reprezentuje właściwie tylko Marc Ribot; widać taką formułę wybrała Peyroux dla najnowszego projektu. O tym, że wspaniale potrafi swingować – przekonaliśmy się nieraz. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że obdarzona wylewnym głosem wokalistka, mająca w sobie coś z Billie Holiday, ociera się tym razem o banał. Poszczególne utwory nadaje naturalnej oryginalności, posiadają one należyty ładunek finezji i głębię interpretacji. Dobrym przykładem jest utwór tytułowy, w którym niepokojącemu podkładowi rockowemu towarzyszy narracja prowadzona kojącym, a jednocześnie zagadkowym głosem. Podobnie rockowy charakter zyskała ballada Dylana „I Threw It All Away”, w której Peyroux, jakby za namową autora, starała się zbliżyć do chropowatego oryginału. Najbardziej niesamowitą formę przybrał blues „Love in Vain”, sprawiając wrażenie, jakby ktoś głosił przesłanie z kosmosu.

EMARCY/UNIVERSAL

JAZZ-ROCK

WYKONANIE 
NAGRANIE 



COLIN TOWNS

Visions of Miles

W tym miesiącu mija 20 lat od śmierci Milesa Davisa, jazzowego geniusza. Wśród wielu płyt cytujących jego muzykę jest bardzo niewiele wielko-orkiestrowych interpretacji. Półtorej dekady temu uczyniła to interesująco francuska Orchestre National de Jazz pod dyktando Laurenta Cudny'ego, a obecnie porwany projekt Frankfurt Radio Big-Band poprowadzony przez angielskiego aranżera i dyrygenta Townsa. Niemcy posiadają wspaniałe big-bandu i ten z Frankfurtu należy do najścisłej czołówki w tej kategorii; ze względów finansowych sformowanie tak zgranej orkiestry w Anglii byłoby bardzo trudne. Towns w swych projektach kilkakrotnie współpracował już z orkiestrami niemieckimi. Jest też bodaj najważniejszy bo artystyczny powód współpracy: Towns preferuje ekspansywnie brzmiące, czego z trudem byłoby mu w stanie dostarczyć muzycy angielscy. Dokument z koncertu zawiera 15 kompozycji z repertuaru elektrycznych formacji Davisa, opracowanych z wielką dbałością o esencję poszczególnych utworów, lecz często zaaranżowanych całkiem przewrotnie. Zaletą projektu jest również to, że nikt w sekcji trąbek nie stara się naśladować Davisa, natomiast jesteśmy doskonale poinformowani, że to jego muzyka.

IN+OUT RECORDS/GIGI

DREWNO

STRUNY I SZPIC



Amati jest w ofercie Sonusa jedną z wielu konstrukcji wolnostojących - ani najdroższą (choć niedaleko jej do tego), ani tym bardziej najtańszą. W swoim czasie był to jednak model przełomowy - pierwszy flagowiec Sonusa niebędący charakterystycznym dla tego producenta podstawkowcem, a do tego pierwsza konstrukcja trójdrożna. Wtedy skończyły się czasy udawanego minimalizmu.

Sonus zaczynał bardzo hardcorowo, co miłośnicy jego sztuki na pewno pamiętają, ale ci, którzy dopiero od kryli włoskie projekty, powinni to wiedzieć - firmowe tradycje tkwią w konstrukcjach podstawkowych, rozwijających się od malutkich *Minim* aż do niebywałych *Extrem* do momentu, w którym Sonus zdecydował się pójść na swoisty kompromis - ustąpił przed oczywistym na całym rynku pożądanym kolumn wolnostojących. To pozwoliło mu wypłynąć z audiofilskiej zatoczki na znacznie szersze wody.

Tym szersze, że niemal równocześnie Sonus pokazał zdolność do produkowania niekoncepcyjnie bardzo drogiego, ekstremalnie luksusowych produktów. Oczywiście utrzymanie najwyższego poziomu wykonania, ustalonego wcześniej dla konstrukcji podstawkowych, w przypadku dużych kolumn wolnostojących jest trudne, a w każdym razie pociąga za sobą zdecydowanie wyższe koszty. Mimo to cena *Amati Homage*, chociaż do pewnego momentu najwyższa w historii Sonusa, wydawała się całkiem umiarkowana - była tylko ok. dwukrotnie wyższa od ceny wykonanych w takim samym standardzie podstawkowych *Guarneri Homage*, przecież wielokrotnie mniejszych. Tańsze modele wolnostojące Sonusa nie zawierają takich materiałów, takiego bajeru, i choć firmie całkiem sprytnie udaje się utrzymywać znamiona własnego stylu za pomocą tańszych środków, to „prawdziwy” Sonus jest Sonusem z wyższej półki, w obudowie lśniącej politurą położoną na paski naturalnego fornirowanego intarsjami. Tak jak w *Amati*.

Kilka lat później Sonus wspiął się jeszcze wyżej i zaprezentował kolumnę *Stradivari*, będącą do dzisiaj modelem flagowym; kosztuje ponad 100 000 zł, choć to nawet trochę dziwne, że Sonus nie poszedł jeszcze dalej, bo przecież wielu innych producentów, o wcale nie większej renomie w sferze hi-endowej, żyje z klientów, którzy na kolumny gotowi są wydać kilkaset tysięcy... Polityka pewnej wstrzemięźliwości (a może przyzwoitości?) Sonusa przypomina trochę B&W, ponieważ ta firma też zatrzymuje się na tym pułapie. Z mojego osobistego doświadczenia, czyli kontaktów ze znajomymi, wynika, że Sonus jest marką najlepiej rozpoznawalną wśród ludzi niekoniecznie audiofilsko zakręconych (co wcale nie znaczy, że niegotowych na wydanie dużych pieniędzy...); mogą nie wiedzieć, co to Wilson Audio, Triangle, a nawet B&W i Focal, ale zwykle kojarzą Sonus Fabera. I to jest dla nich jakieś marzenie lub chociaż punkt odniesienia, symbol luksusowego, stylowego sprzętu. Z pewnością Sonus osiągnął swój cel, może nawet sukces większy, niż się spodziewał ćwierć wieku temu...

Amati pozostaje „vice” w ofercie Sonusa, choć od kilku lat nie jest to już to samo *Amati*, co na początku. *Amati Homage* przetestowaliśmy zaraz po ich pokazaniu się na rynku, pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Kilka lat temu zostały one zastąpione modelem *Amati Anniversario*, ale nazwa serii (w nomenklaturze Sonusa zwanej „kolekcją”), do której nowe

Amati należą, to wciąż *Homage*; jest w niej jeszcze wspomniany *Stradivari*, a także *Guarneri Memento* – następca *Guarneri Homage*. Seria jest teraz dobrze zorganizowana o tyle, że pewne typy przetworników, jakie Sonus zastosował po raz pierwszy w *Stradivarii*, lub typy pokrewne zawędrowały do nowych *Amati* i *Guarneri*, wypierając dawne. Nie jest jednak spójna (to nie zarzut) o tyle, że tylko *Stradivarii* ma niekonwencjonalną obudowę o nadzwyczajnej szerokości (i umiarkowanej głębokości) – *Amati* nie, jest w tej mierze tym, czym było – kolumną piękną, wyjątkową, ale o konwencjonalnych proporcjach. Strategię firmy można jednak odszyfrować – w niższej serii (pardon, kolekcji) Cremona najlepszym modelem jest również konstrukcja szeroka – czyli *Elipsa* – a oprócz niej jest bardziej tradycyjny podłogowiec, czyli *Cremona M*. Chodzi więc o to, aby w obydwu „wysokich” seriach (są jeszcze dwie tańsze – *Liuto* i *Toy*) zaproponować wybór między dwoma kolumnami wolnostojącymi – droższymi, większymi i szerokimi a nieco tańszymi i „normalniejszymi”, i dodać do tego z natury rzeczy najmniejszy i najtańszy model podstawkowy... A w przypadku serii Cremona jeszcze wyspecjalizowane głośniki do kina domowego, których nie ma w linii *Homage* – więc kto chce budować superkino z najlepszymi kolumnami Sonusa na froncie, musi pogodzić się z kompromisem, że „elementy” kinowe, takie jak: centralny, surroundy i subwoofer, będą pochodzić z tańszej serii... Będzie to pewnie trochę i słychać, i widać. Ale mnie się taka sytuacja podoba – najlepsze kolumny są do słuchania muzyki – i już. Robić surroundy na bazie *Guarneri* byłoby przecież perwersją...

Sonus Faber „umocowuje” swoje produkty w historii i tradycji włoskiego lutnictwa (nie mylić z lotnictwem); aktualny model nazywa się *Anniversario* nie z powodu jubileuszu samej firmy, ale nawiązania do roku... 1505, w którym urodził się Andrea Amati, mistrz lutniczy z Cremony. Przy swojej całej ekskluzywności *Amati* jest układowo tradycyjnym zespołem trójdrożnym, z konwencjonalnym ustawieniem i proporcjami przetworników w dużej, pięknej, ale też „bezpiecznie” wyglądającej obudowie. Najambitniejsza koncepcja Sonusa, dotycząca szerokiej obudowy, nie jest pomysłem szalonego „designera”, który nie rozumie, że klienci lubią kolumny wąskie, lecz poważną propozycją akustyczną; niestety, niewiele wskazuje na to, aby koncepcja ta została na rynku doceniona i mogła się upowszechnić.

Amati, tak jak większość kolumn Sonusa, ma obudowę pochyloną do tyłu, a dzięki uniesieniu przedniej krawędzi masywna bryła nabiera choć odrobinę lekkości. Inna sprawa, że widok tak dużych powierzchni (bocznych ścianek), pięknie wykonanych i wykończonych, to jeden z najważniejszych estetycznych atutów *Amati*.



Wygięte boczne ścianki łączą z tyłu gruba listwa, której profil płynnie zamyka cały kształt.



Cokół i jego kolce są ciężkie i solidne, podpory dla pięknej obudowy pełnią swoją funkcję pewnie, ale same nie absorbują uwagi tak jak w niektórych produktach konkurencji, gdzie wszystko musi się świecić. Tutaj – nie wszystko.



Front obleczono czarną skórą, lecz w całym wizerunku *Amati* dominują klepki wykończone drewnem i polakierowane na wysoki połysk. Precyzja wykonania i subtelność dodatków upewniają, że to oryginał...